Ner 11. Kraków 23 kwietnia 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

Nr. 11. — Ogłoszenie. — Lord Byron, szkic literacko-biograficzny przez Lucyana Tomasza Rycharskiego (Ciąg dalszy). — Mowa bez słów, (wiersz p. Malwiny W.) — Wnuczka, ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety, przepisał J. K. Turski. Wstęp Wydawcy. (Ciąg d. n.) — Oszczędność. — Teatr. — Kronika. — Kronika bibliograficzna, podana przez księgarnię Wł. Jaworskiego w Krakowie. — Rebus.

OGŁOSZENIE.

Z powodów niezależnych od Redakcji cztery Numera „Kaliny“ niemogły być rozesłane Szanownym Prenumeratorom we właściwym czasie.

Począwszy od 11go Nru Kalina rególarnie będzie wychodzić raz na tydzień (w Sobotę).

Tym PP. Prenumeratorom, którzy trzech Numerów za kwartał pierwszy nieodebrali wynagrodzimy trzema Numerami z Kwietnia.

W miesiącu zaś Maju dawać będziemy półarkuszowe dodatki dla wyrównania zupełnego zaległych Numerów.

Uregulowawszy zaś stosunki z **Paryżem** co do dostawy **Mód** i **Krojów** zapewnić możemy że takowe rególarnie począwszy od Maja rozsyłane będą Szanownym Prenumeratorom.

Przepraszając łaskawych Czytelników za niezależną od nas zwłokę, mamy nadzieję, że i nadal zaszczycać nas raczą równem jak dotąd zaufaniem.

Redakcja.

Ogłoszenie Przedpłaty.

Z 11 Numerem Kaliny zaczyna się IIgi kwartał na rok 1870.

Prosimy najuprzejemniej o rychłe nadesłanie prenumeraty oraz o wyraźne wypisanie *Imienia i Nazwiska — Ostatniej poczty i miejsca zamieszkania.*

Prenumerata miejscowa „Kaliny“ wynosi rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 centów wal. austr.

Z przesyłką pocztową: rocznie: 7 złr. 20 c. — półrocznie 3 złr. 60 c. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 centów wal. austr.

Prenumerata zagraniczna: bez **mód** rocznie 8 złr. 30 c. w. a.

Mody i kroje rocznie 3 złr. 70 c. — półrocznie 1 złr. 90 c. — ćwierćrocznie 1 złr. w. a.

W Krakowie prenumerować można w biurze Redakcji: ulica Wiślna, albo w Księgarni J. Czecha lub F. Baumgardtena. — We **Lwowie** można prenumerować i odbierać w księgarni Seyfart et Czajkowski przy głównym rynku. — W **Tarnowie** w księgarni M. Fenichla.

Wszelką zamiejscową prenumeratę z Galicji **prócz miasta Lwowa**, należy przesyłać wprost do Redakcji.

Prenumeratę na **Ks. Poznańskie** i **Prusy** przyjmuje księgarnia Wgo Rakowitza w **Toruniu**.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Nie jesteśmy my tutaj w Europie, tak jak owe ludy na rozległych płaszczyznach środkowej Azji, mieszkańcy na swojej ziemi pierwiastkowi (autochrones), odwieczni, pomiędzy sobą plemienni, rojący się na swojem rodzinnem tokowisku od pierwszego dnia stworzenia, albo ustaleni w nieruchomą formę, mniej więcej nie doskonałej rodowitej cywilizacji, jak np. Tybet, Japonja, Chiny, — przeciwnie, my Europejczycy jesteśmy w swojej ojczyźnie ludy niedawne, różnoplemienne, wędrowne, kształcone zbiegiem rozmaitych przyczyn, wywodzące całość z części, spoczynek z biegu, ład z bezładu. — Inne ludy w pierwiastkowej niewiadomości swojej miały się za jedynych synów ziemi, albo przynajmniej za główny pień człowieczego rodu. My nie moglibyśmy nawet być nigdy w tem złudzeniu; błędy nasze były innego gatunku; — naznaczaliśmy sobie niepodobne do prawdy wędrówki, przygody, pochodzenia, świadcząc tem samem, że nasz stan pierwiastkowy nie siedziba, ale podróż. Z takowego składu europejskiej ludności wynikało koniecznie, że się jej różnoplemienni mieszkańcy, od niepamiętnych czasów tarli jedni o drugich, gniotli, popychali, zatracali, lub przeobrażali. Jakoż, czem jest, prawie przez cały swój ciąg, aż do nas historja Europy?.... Walką różnorodnych żywiołów, które z sobą pogodzić się nie chcą i nie mogą. Nastaje ród na ród, plemie na plemie, sąsiad naciska sąsiada, rozpierając granice, gwałtownie potrzebne do jego bytu, silniejszy wcieła w siebie słabszego, usiłując osięgnąć proporcję swojego składu. Z łona tego zamętu powstaje energiczny krzyk namiętności, gniewu, nieprzyjaźni, bolu, i wre ruch nieustanny i bezprzykładny gdzieindziej. Cóż za skutek z tego?... z położenia pojedyńczych narodów otoczonych zewsząd cudzoziemcami i nieprzyjaciołmi, z ciągłego stanu zagrożenia zniszczeniem i zatraceniem zupełnem ich indywidualności, wyradza się *uczucie rodowe,* zupełnie inne od znanego na spokojnym Wschodzie, albo w mumicypalnej starożytności. Ludy tłoczone zewsząd, hartowane w walce i nieszczęściu, poranione, pocięte, tak jak członki padalca, skupiają swoje życie jedynie w energji wewnętrznej i tworzą ciała nie ogromne, ale natomiast jędrne, zamożne w krzepkość i siłę, w wysokim stopniu indywidualne. — Zbliżmy np. w myśli Europę i Azję, a takiemi okażą nam się ludy europejskiego związku, w porównaniu z ich niehistorycznymi sąsiadami. Niczemu to jednak innemu, jak tym cząstkowym ogniskom żywotności, dłużna Europa wielką masę życia, jaka ją od innych stron świata odznacza. Temu to różnorodnemu składowi, utrzymującemu wszędy ruch i czynność, winna równie swoją historję, jak i swoją cywilizację, niepodobną w niczem do owej drzemiącej, ludów wciąż siedzących na miejscu (peuples sédantaires), ale cywilizację pewną, wyrobioną ze starcia się życia, — z długiego ważenia się złych i dobrych zdolności człowieczeństwa. —

Jeśli więc jest prawdą, że Europa stanęła dawno na porze wydania swojej poezji, kwiatu swojego bytu i historji, to rozwinąć się w niej musiały osobno te rozliczne nasiona, którym tyle dłużna jej ogólna cywilizacja, iż powiedzieć można, że przez nie tylko ona jest, czem jest: to jest, że ona tylko przez rozliczność przyszła do pojedyńczości, przez narodowości plemienne swych ludów, do swojej narodowości europejskiej. Te składowe części, które wypełniły z osobna w historji wszystko, na co zaród miały, wypełniły to samo i tak samo w poezji; każde życie dało swój płód, te ludy, które w historycznym składzie swoim odznaczają się szczególnie indywidualnością rodów i plemion, wykazały jak najplastyczniej też samą cechę w rozwinięciu się swojem poetycznem. Mojem zdaniem, poezja europejska nie może to być kwiat samotny, ale wieniec rozlicznej barwy i woni, spleciony w jedną mistrzowską ręką Opatrzności, w której zamiary wchodziło, ażeby Europa *była, jaką jest.*

Owóż nie znam lepszego celu w całej nauce literatury nowożytnej, jak poznanie odległego wpływu rozumów na rozumy i owego magnetyzmu pomysłów na pomysły. Rzadki to cud, owe promienienie odwieczne myśli ludzkiej; urąga się ono z czasów i odległości, a nawet z panowania siły ludzkiej, zachowuje swój ruch, nie przestaje się wylewać nawet wtedy, gdy feodalizm nakrywa ziemię matnią żelazną, kiedy pancerze się kruszą, a stal roztrzaskuje czaszki waleczników. Równie jak wzajemny pociąg w ludzkości nie zaniedbuje swego dzieła, obmierzając sobie wojny, klęski pożogi, tak umysłowe sympatje ciągle są na drodze zbliżania się. Włochy okrzesują Francję, a Francja Hiszpanję; działanie tak jest odwieczne, jak oddziaływanie. Niemasz jednego w dziejach okresu, któryby do tej ogromnej i nieustannej roboty cywilizacji nie przyłożył swej ręki. Któż się na to nie zgodzi, że w ogóle daleko więcej wertowano księgi, to jest rozbierano ich frazesy, dykcje, metamofory, syllogizmy, a wcale nie lub mało co zastanawiano się nad duchem książek? A przecież mają one swą duszę. Czemże jeżeli nie tą wewnętrzną władzą przemawiają do nas? cóż owych cudów przyczyną, jeśli nie ustawne promienienie onej? przez co Bayle pro-

testant styka się z Montaignem katolikiem, gibelin Dante z prowansalskirmi śpiewakami miłości? Molier podaje rękę Terencemu. Przez cóż wszystkie pojęcia ścisłym wiążą się łańcuchem? Niczem, tylko siłą tej duszy; każdy naród mający za przewodników wielkich owych ludzi — geniuszów, działa na postronne i na przyszłe pokolenia.

Myśl zachowuje swój wpływ nietylko z ludu do ludu, ale nawet i w nieobrachowanych odległościach. Arystoteles w wiekach średnich urządza szkoły, trzęsie całą filozofją u Anglików. Świeże pokolenia łączą się z pierwotnemi, przekazują sobie spuściznę, która drzemie całe wieki, lecz w jakiejś odległej epoce wskrzesza się i działa płodnie. Pokolenia są jak doby w życiu rodzaju ludzkiego. Jedne idee potrącają drugie, nowe źródła podsycają rękę odwieczną: opinje, obyczaje, religje, języki, ustawy, wszystko się potrąca, popycha, niszczy nawzajem i odradza. Wielcy rzemieślnicy pracujący na tym warsztacie, są to geniusze swojego czasu. Każdy z nich korzysta z świateł zapalonych przez dawnego geniusza i święty ten ogień wspanialej pod jego oddechem płonie. I tak Bakon, ojciec nowożytnej analizy, pierwszą iskrę swej filozofji wydmuchał z przeszłości, kiedy Arystoteles panował, i rzucił ją świetniejszą w potomność, która ją znowu podniosła. Newton zrazu pnie się do wysokości Keplera, ztamtąd wyżej jeszcze sięga i tłumaczy dzieło stworzenia.

Geniusze niszczące i odradzające działają w jeden i ten sam sposób: i te i tamte nieprzerwanym łączą się związkiem. Te dwie siły ciągle się równoważą. Nasz świat, to nieśmiertelny fenix; śmierć tam pracuje na warsztacie życia, równie jak życie na warsztacie śmierci. Widzimy, jak feodalizm kona w ostatnich podrygach Ligi. Po tej heroini średnich wieków zanućmy hymn pogrzebny, lecz oraz i hymn narodzenia, bo oto z kolebki wychodzi monarchja Ludwika XIV. Chcemyż mieć przykład wyższego upadku, obraz tragiczniejszego grobu? rzućmy myślą na Rzym, władzę świata, który powolnem swem konaniem odpokutuwuje długą względem wszystkich narodów niesprawiedliwość. Ale cóż! oto całun pokrywający zwłoki jego, drze się na pieluchy dla nowej, bujniejszej cywilizacji, chrystianizm wylęga się w szczątkach zbutwiałej cywilizacji rzymskiej. Nie sadzę się tu na teorje, odwołuję się tylko do dziejów, opierając się na najznajomszych wypadkach, na niezaprzeczonych pomnikach. W czasie upadku jakiegokolwiek stanu społecznego — jak było u nas w Polsce przy końcu XVIII wieku — zawsze wpływy tajemne, pożyczone od ludów świeżych, organizują misterną tkankę nowego społeczeństwa, mającego się narodzić; wpływy te, a raczej te włókna organiczne układają się właśnie w tej samej chwili, kiedy ich ogół najwięcej potrzebuje. — Lecz co najwięcej uderza, to spostrzeżenie, że w tej ogromnej pracy, ludzie obdarzeni świetną wyobraźnią, geniusze poetyczni, również są pożyteczni, równie czynni, jak mężowie górujący w dziejach ludzkości. Nie na próżno Walter-Skott i Szyller, Byron i Goethe, Wiktor-Hugo i Mickiewicz rzucali swoje jaskrawe czółenko w tkankę cywilizacji; obudzili bowiem tyle myśli, ożywili tyle rozumów!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MOWA BEZ SŁÓW.

O jak cenne bez słów pieśni,
Które dusza marząc prześni —
W pośród tęsknych dum.

Słowa zimne — martwe zgłoski....
A w milczeniu zachwyt Boski,
Więc słów próżny szum.

Słowa marne — wielkie czucie!
Czyż wypłynie w śpiewu nucie
Niema duszy pieśń? —

W niej jest siła — w niej potęga,
Co do tronu Boga sięga!
Strząsa ziemską pleśń.

Jak wymowne jest milczenie,
Kiedy drżące piersi tchnienie
Daje sercu wtór;

Kiedy dusza rozmarzona,
Ziemskim bytem — rozmodlona...
Płynie w Nieba chór!

Gdy na ziemi dusza żyje,
Gdy przy sercu serce bije,
W pośród cudnych snów.

To słów marna jest potęga!
Gdy się szczytu szczęścia sięga
Wtedy niema słów! —

Malwina W.

---

*

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety,

przz pisał

J. K. TURSKI.

Wstęp Wydawcy.

Miłe i nigdy nie zapomniane towarzystwo nasze w O.... ożywiała najbardziej i prawdziwym zdobiła urokiem kochana przez wszystkich i powszechnie *Wesołą* nazwana *Paulina.* Czas mego w tem rozkosznem kółku pobytu, kiedy dzień po dniu nowych doznawaliśmy przyjemności, najpiękniejszą wypełnia kartę w mem życiu. Były to dnie z resztą najserdeczniejszych uniesień, zachwytu i nadziei.... wszystkich nas serca uderzały o jeden przynajmniej ton wyżej i silniej niż zwykle.... złudzeń i uroków było co nie miara... a chociaż dziś niestety! wszystko to złudzeniem nazwać mi tylko wypada, wspomnienie jednak owych dni uroczych, zawsze do najmilszych liczyć się będzie, a bohaterką jego będzie jedynie ta nieoszacowana pani *Paulina,* której ciekawe opowiadania nas wszystkich tak gorąco zajmowały. Wrodzona jednak żyłka bazgracza, wystawionego na wielkie w czasie tych opowiadań pokusy, bo nawet pokusy takie, iżby był najszczęśliwszy gdyby mógł wszystko, co słyszał stenografować ukradkiem, czego jednak nie można było w żaden sposób uskutecznić; ta żyłka tedy nie pozwoliła mi poprzestać na samem słuchaniu zajmujących opowieści, ale ośmieliła mię do zuchwałej z mej strony prośby, z którą jednak nie tak łatwo mi było odezwać się. Pewnego dnia powróciło nasze miłe towarzystwo z wycieczki leśnej, wyprawę z pana Tadeusza przypominającej bardzo żywo, i rozmaitością charakterów i poetycznością usposobień podobnej do owego grzybobrania, a umysły wszystkich znowu nie czem innem, najsilniej były ożywione i w sferach zachwytu rozkołysane, jedno żywemi a dowcipnemi obrazy pani Pauliny. Pani Paulina ożywiała i wtedy, jak zawsze całe nasze towarzystwo i była w tak wymownem usposobieniu, że po skończonej wycieczce przyrzekła nam opowiedzieć historją pierwszej swojej miłości... Wtedy przyznam się szczerze pokusa najsilniej już na mnie działać zaczęła. Nie mogłem się powstrzymać od zaniesienia mej prośby do pani Pauliny; a trzeba wiedzieć, z czem muszę się tu pochwalić, że posiadałem jakieś niezasłużone łaski u niej, odważyłem się więc na słowo i rzekłem, z pewną kokieterją:

— Ja nie będę dzisiaj słuchał zapowiedzianej powieści Pani.

— Już się znudziły Panu moje gawędy? rzekła uśmiechając się Pani Paulina.

— Przeciwnie, łaskawa Pani, rzekłem z szczerem oburzeniem na jej niesłuszny zarzut — za wielka dla mnie pokusa, słuchać tych pięknych rzeczy Pani — i nie módz ich nikomu powtórzyć.....

— Komplement tedy... ale przyznam się Panu nie zbyt szczęśliwy.

— Nazwałbym to raczej niezgrabną prośbą... aniżeli komplementem. Ja przynajmniej chciałem od tego zacząć prawdziwą a gorącą prośbę moję do Pani, której nie miałem odwagi wypowiedzieć otwarcie.

— Domyślam się prośby, ale tem bardziej nazwałabym ją komplementem.

— Zaręczam Pani, że będzie to prośba najszczersza. Z dawna już gotuje się do niej, a dziś skoro się Pani sama jej domyślasz, nabieram odwagi do wypowiedzenia jej otwarcie.

— Więc o cóż chodzi?

— O to, aby mię Pani uwolniła od słuchania zapowiedzianej historji Pani, ale za to pozwoliła ją odczytać i przepisać....

— Pan byś chciał zrobić ze mnie literatkę... ale gdybyś Pan usłyszał właśnie treść dzisiejszego mego opowiadania, pewniebyś Pan zaniechał kuszenia mię do tego, z czego późniejsze rozczarowanie wcale nie przynosi rozkoszy. Ja o pisanie kusić się nie mogę.

— Pani nie potrzebuje kusić się o nie, lecz zamiast mówić, siąść z piórem w ręku lub ołówkiem i notować wspomnienia. Pamiętniki to milszy utwór nieraz od powieści.

— Ale to samolubstwo.

— Łaska nie samolubstwo.

— No! kiedy więc Pan taki grzeczny, to muszę się nareszcie zwierzyć Panu z jednym sekretem, o którym nikt dotąd nie wie... Ja to, co dzisiaj mam powiedzieć Państwu, mam już napisane...

— A to wybornie! zawołałem.

— Nie wiemy jeszcze, czy wybornie — rzekła uśmiechając się wesoła kobieta — bo cała wyborność, z jaką się Pan odezwałeś, polega pewno na tem, że się Pan cieszysz iż mu dam świeży żer dla jego satyrycznej krytyki. A ja, choć wyznałam Panu moją literacką tajemnicę, nie wiem jednak, czy się zgodzę z Panem na warunki, pod któremi powierzyłabym Panu moję bazgraninę.

— Na wszystko zgodzę się, łaskawa Pani — i z góry przyjmuję wszystkie a wszystkie warunki.

— Najpierwszy jest ten, abyś Pan nigdy i nikomu nie mówił o moim pamiętniczku, dopóki ja Pana do tego nieupoważnię. Drugi warunek jest, abyś się Pan

nie naśmiewał z mojego stylu naiwnego, z moich wykrzykników i mej ortografji.

A po trzecie, żebyś Pan słuchał mego opowiadania, i według niego porobił stósowne poprawki i dopiski — bo chciałabym przyznam się Panu, mieć tę rzecz opisaną dobrze dla własnej pamiątki.

— Wszystkie warunki przyjmuję, rzekłem uradowany, chociaż ten ostatni jest dla mnie najtrudniejszy.

— A więc zgoda. Dam Panu mój pamiętniczek i przyznam się Panu, że z własnego interesu.

— I zaszczyt, i szczęście dla mnie rzekłem, i potem zbliżyliśmy się do towarzystwa.

I dotrzymała Pani Paulina swej obietnicy. Tego samego dnia byłem już posiadaczem pamiętnika, który ani poprawek ani dopisków żadnych nie potrzebował. Przepisałem go tylko dosłownie — a mając nareszcie zezwolenie zrobienia z nim, co mi się podoba, wydaję go dzisiaj na widok publiczny, przypuszczając, że skoro ja znający wprawdzie osobiście jego autorkę, przeczytałem go z zajęciem — i szanowni czytelnicy zabiorą się do niego z dobrą wiarą i z pobłażaniem nie zawodnego pisania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSZCZĘDNOSC.

Kto stanął na wysokościach czasu, niech spojrzy po za siebie, a ujrzy, ile się zużyło godzin i zmarnowało środków w bezmyślnej pustocie, oblekającej się w przeróżne barwy i kształty. Zasiada owa pustota i przy chrzcie świętym niemowlęcia ubranego modnie, i przy kołebce dziecka powitego w batysty i koronki i przy boku narzeczonej, dźwigającej znaczne summy na swej ślubnej sukni, — i na śmiertelnem łożu okrytem błyskotkami, — i przy srebrzystej trumnie wysłanej aksamitem, — i przy strojnych zwłokach zmarłego, co się w proch rozsypie. Tymczasem Oszczędność, tak w najuroczystszych aktach życia; jako i w drobiazgowych, uzacniłaby nie jedną dnia godzinę i grosz nie jeden bezmyślnie użyty.

Spójrzmy na oszczędność czasu i grosza, ogarnijmy ją społeczną myślą, otoczmy miłością bliźniego, a owe zbytkowne stroje, owe zmienne jak pogoda jesienna mody, owe potrójne suknie, owe olbrzymie bezsensowe koki, owe przeszłowieczne pudry, co jak opleśniałe grobowe peruki, gniotą niejedną ładną i dowcipną główkę, zejdą ze sceny naszego życia i niejedną chwilę i grosz niejeden, oszczędzą na pożytek rodziny i bliźnich. — Lecz i pomocy nie godzi się bezmyślnie udzielać, wspierając ulicznych próżniaków, zamykając oczy na szachrajstwo sług i na koszykowe intratki, co wszystko zsummowane, mogłoby utrzymać zubożoną rodzinę, lub dopomódz biednemu sierocie, w kształceniu go na człowieka prawdy i nauki.

Niech każdy się porachuje, ile wyczerpał przez próżność czasu i grosza — ile wydał dla oszustów, żebraków, setek i dziesiątek, — ile przez nieoględność gospodyni domu przysporzyło się niepotrzebnych wydatków, — ile brak drobnych oszczędności w domowym zarządzie wyciągnął grosza, a przy końcu roku sam sobie powie: O! żebym był mniej próżnym — oględniejszym i pracowitszym, — nie jedną łzę bym otarł — nie jedną upadającą podparłbym rodzinę — nie jedną od zepsucia uratowałbym istotę!

Współczucie czynne dla bliźnich w niedoli ma tylko dzisiaj oszczędny chrześcijanin, którego każdy datek jest procentem od kapitału sumienia, serca i pracy.

Prawo moralne, będące w odwiecznej zgodzie z sumieniem, sercem i pracą, nakazuje oceniać pieniądz, jako środek zabezpieczający niezależność i dogadzający obowiązkom światłego chrześcijanina we spomożeniu bliźnich.

Oszczędność ewangeliczna zawiera się w szczegółowym porządku życia, i jest owocem życia, nazwanym pracą.

W kobiecem to ręku złożona jest oszczędność, drobna na pozór, a na którą, jako na drobiazgową, mało mają względu.

Wszakże to w duszy niewiast Bóg złożył ziarno litości, dla której nie szczędzą pracy i uczą się oględności, by wygodzić sercu, obowiązkom żony — matki i gospodyni — jako i świętym powinnościom obywatelki.

Oszczędność przed laty wkraczała w naszem mniemaniu w dziedzinę skąpstwa; dzisiaj — zmieniły się czasy, zmieniły się i sądy nasze o wielu rzeczach. Dawniej, przesadzano w marnotrawstwie, szydzono z oszczędności. Dzisiaj, większość odwrotnie się sądzi, lecz jeszcze oszczędność nie wyklarowana. Gdy zamiłowanie porządku, gdy oglądność w wydatkach, gdy szacunek dla grosza nie ususzą serca, nie spustoszą ducha, jakże widoczną przyniosą korzyść w bycie i moralności naszej. Przypatrzmy się sami sobie a przyjdziemy do samowiedzy i wespół pracować będziemy, by nasze domowe życie uporządkować

Połóżmy piętno duchowe na wszelkiej naszej pracy a w zatrudnieniach naszych. odbije się wskazówka naszych usposodień.

W wielkim zawodzie postępu mają udział tylko ludzie pojmujący potrzeby czasu; ceniąc pracę, grosz i czas, przyłóżmy rękę do arki społecznej oświaty, od której trutnie i marnotrawcy usunięci będą.

Przed laty i darów bożych i życia nie szczędzano ciskano talenta i godziny w mętne źródło uciech, kupowano złot m grzechy i zgryzoty, chlubią się towarem.

Dzisiaj — grosz źle użyty, czas zmarnowany, talent zbrudzony, wywołuje naganę jako ujma osobistej godności i krzywda społeczna.

Coraz się bardziej zaokrągla promień rodzinnego życia, w którem już zasiadają jakby bliźnięta: praca i oszczędność. Z rąk nie jednej matki, grosz zaoszczędzony, przechodzi w ręce dziatek, by od lat najmłodszych opatrywały niedolę datkiem jej oględności.

Matka mniej lub więcej zamożna, pragnąc zaszczepić w swych dziatkach współczucie dla biednych, wzbudzić w nich poszanowanie dla grosza, jako dla środka dogadzającego młodocianym, szlachetnym sercom, utrzymać porządek domu, wygodzić obowiązkom gospodyni i sług opiekunki, musi pilnie się rachować z potrzebami życia, na wszystko baczyć własnem okiem, a z kwiatu jej oględności, wykwitnie owoc, którym posili głodnych i okryje nagich.

Gdy dziecię przywyknie od kolebki do porządku w rodzicielskim domu, gdy się nauczy szanować pieniądz zdobyty pracą lub zasługą swych ojców, gdy ani puste stroje matczyne, ani fantazje próżniacze ojca, nie zgorszą niewinnej dziecięcej duszy; wzrośnie ono z poczuciem koniecznej oszczędności i wyrzeczenia się zbytków, jako przeszkody do niezależności i szlachetnych czynów.

Narzekamy ogólnie na powszechną biedę, ubolewamy nad niedolą bliźnich, usuwając od nich dłoń pustą; osłaniamy się niedostatkiem od podtrzymania naszego piśmiennictwa, podpieranego tylko ofiarą i silną wolą pisarzy, omijamy księgarnie zaledwo istniejące. Natomiast — nawiedzamy perukarzy, by kilkofuntowym kokiem nacisnąć głowę i przysłonić światło; wstępujemy ochoczo do strojnych magazynów, by drogocenną ozdobą umotylić ciałko; tłoczymy się do przysmakowych składów, by podniebienie upieścić. Niech ofiary niedoli ile chcą stękają, niech piśmiennictwo upada, niech księgarnie bankrutują, — niech się oszczędność na zawsze wykasuje ze słownika naszego, byle istniały piętrowe fryzury, byle nie było zawady w przekształceniu naszych kobiet w pompadury — syreny i bachantki, — byle podniebienie nie czyniło gorzkich wymówek, że jest zaniedbane.

Gdy zwykle złe i dobre płynie z góry na dół, gdy ze stanowiska wyższego idzie działalność duchowa i praktyczna, niechże ona przyświeca tym, których los niżej postawił, niech swym wzorem nauczy ładu oszczędności — zamiłowania prostoty, i wstrętu do bezmyślnego naśladownictwa. Skutki tej nauki są bardzo jasne; gdy karetowe panie mniej będą składać ofiar na ołtarzu mody, — gdy zazierać będą częściej do kuchni i śpiżarni, gdy więcej będą oględne na szachrajstwo sług swoich, zgorszonych zbytkiem i niedbałością pań swoich, gdy zaoszczędzonym groszem, oczyszczonym z grzechu marnotrawstwa, wesprze się niedola — dopomoże się naszemu piśmiennictwu, — i niższe piętra pójdą za tym przykładem, a ład domowy, oświata i uczciwa oszczędność, staną się potrzebą konieczną wszelkich warstw społecznych.

Na rozkaz potrzeby otwierają się nieraz podwoje skąpstwa w domowem życiu, a na zewnątrz, zbytek jak grzech wydęty w różnej chodzi postaci zwodząc i gorsząc ludzi. U tak zamaskowanych istót wszystko na pokaz, — i miłosierdzie, i oświata, i współczucie dla zdjętych żałością i bólem, i jałmużna dla biednych, i słodkie słówka dla sierot. Tam zaś, gdzie oględność była zawsze w życiu, lub jako skrucha serdeczna weszła w domowe ściany, tam i przy sercu i przy stole pożywi się biedny, — tam się pocieszy smutny, tam jest miejsce dla oświaty, bo ład i oględność na wydatki, sporzą środki pracą i oszczędnością zdobyte.

Rozkaz potrzeby wybił już dla nas, zatem otwórzmy drzwi na rościeź i zaprośmy pod naszą strzechę oszczędność, na znak przymierza szczerego między obowiązkiem i moralnością. Nie poniżymy naszej godności, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły porządku i gospodarstwa. Ta strefa, tak wielu dotąd nieznana, połączy przyjemność z pożytkiem, lecząc chorobę nudy, próżniactwa i zbytku.

Z gałęzi gospodarczej, którą powierzamy najczęściej szafarkom, by uniknąć trudu i stosunku z gminem, uczynimy zajęcie myślące i uszlachetnione, co prozę śpiżarni i kuchni nad gmin i ziemską nizinę wyniesie.

Obowiązki kobiety szeroko dziś zakreślone; obok kwiatów są i ciernie, — obok poezji jest i proza, lecz gdy główny ton życia w harmonji z pieśnią serca — i ciernie i proza, zlewają się w nutę świętej powinności, co jest zasadniczym nastrojem posłannictwa kobiety. Dla tego też nic tak nie maluje życia wewnętrznego kobiety, jak jej domowe zajęcie, jak również stroje i ślepe naśladownictwo mody. Odwieczna to prawda, a jednak tak często powtarzać ją trzeba!

Kobieta zajęta domem i rodziną, mało ma czasu na budowanie koków, na podpinanie potrójnych sukien na te wszystkie modne przybory, na które osobnego potrzeba słownika — wroga oszczędności. Oszczędność konieczna dzisiaj, jako warunek niezależności, oświaty, moralności, — bezpiecznego bytu rodziny, — i możności wsparcia prawdziwej niedoli.

Z kropel składa się morze, — z oszczędnostek domowych składa się nieraz spokój rodziny, datek dla bliźnich, — zachęta do porządku, i środek ratujący w wielu przygodach życia. Z pracy i oszczędności — wykwita niezależność!!

Zofia z Brzozówki.

Kronika. — *Śmigust i poetyczne usposobienia.* — *„Djabeł“ zmuszony uwierzyć w zmartwychwstanie „Kaliny.“ Rękawka i smutne uwagi nad moralnością.* — *Nieomylny znak obywatelstwa Krakowskiego.*

Przyjemny to zwyczaj owe Śmigusty — ani słowa, jest tam wprawdzie coś jeszcze z pogańskich czasów — ale inaczej człowiek nigdy nie byłby wstanie przybrać na siebie podobieństwa czapli. Przyznam się że oprócz powyższéj uwagi, od lat paru robię studja nad wielkanocnem śmigustem i... jeżeli nalazłem racją w poszanowaniu tradycji to... darujcie mi łaskawe Czytelniczki, ale przyjemności szukam na próżno! Za czasów bardzo dawnych, społeczeństwo widocznie potrzebowało zimnej wody aby go przyprowadzić do przytomności, którą w czasie świąt wielkiéjnocy nie lada kto poszczycić się jest w stanie. — Ale dzisiaj? — kiedy ludzkość tak trzeźwo żyje — dzisiaj kiedy nam się w głowach nie pali — doprawdy, możnaby zrezygnować z tej przyjemnej przyjemności oblewania się wodą. — Wszystkie powyższe uwagi oprócz osobistéj antypatji do zimnych tuszów, posunął nam wiersz zaadresowany do nas, w którym nieszczęśliwy poeta, przeklina zwyczaj ów barbarzyński... albowiem stało się, iż w chwili gdy zagapiony w piękne oczy dziewczyny, marzył lazurowy żywot w obłokach... zdrajczyni pokropiła go święconą — ale zimną wodą!... W końcu żałuje poeta że przyjemność ta niespotkala się z redaktorem „Kaliny,“ czyniąc uwagę, że wtenczas „Djabeł“ Krakowski zaprzestałby może swoich *figlów* i *figlików*, które nie zawsze jak się pokazało trafiają celu.

Niestety — myli się szanowny a nieszczęśliwy poeta. „Djabeł“ jestto stworzenie bardzo problematycznych zasad, szczególniej pod względem religijnych pojęć. — I święcona woda nic by nie pomogła. — Sam podobno Belzebub za czasów niezbyt dawnych, chorował na kościół rzymsko-katolicki, a choroba ta omało nie zaprowadziła go na Sybir — dla tego że nie chciał bić pokłonów bałwanom. — Dziś, postroiwszy się w inną skórę — ponieważ jak widać postać skruszonego baranka nie jast mu już potrzebną — morduje bez litości ten sam kościół rzymsko-katolicki — za który gazety włożyły mu cierniową koronę na skronie! — Zresztą fałszywy płacz owych ś. p. prenumeratorów Kaliny jest dowodem że nie wszystko jest prawdą, co „Djabeł“ przez swoje figle i figliki światu ogłasza. — Drugą rzeczą za którą przemawia także tradycja jest *emaus* i *rękawka.* — Cały Kraków znalazł się na kopcu, albowiem jaki taki zabrawszy w kieszeń cały arsenał bułek szedł aby dopuścić się czynu miłosierdzia i nakarmić zgłodniałe... Krakowianie i Obywatele! darujcie mi szczerość i otwartość moją, ale patrząc na wasze rozmachane ręce z których jak z procy Dawida wylatywały bułki — czułem że mi wilgotniały oczy i byłbym wam może na miejscu palnął jaką lodowo-demokratyczną mówkę o poświęceniu się waszem bez granic... gdyby nie rzucony kamień, który skaleczył jakiegoś biednego malca zdobywającego z męztwem wasze miłosierdzie! Był on zapewne rzucony przez figlarza któremu zabrakło bułek i... serca. — Jednakże abyście niemyśleli że wam nie umiał skaleczony malec przebaczyć, na pociechę waszą powiem że biedak śmiał się, spostrzegłszy jak tuż za kamieniem, padła ogromna bułka którą udało mu się schwycić. — Domyślacie się żem był na dole, rzeczywiście. Dziwiłem się tylko wielce, że kiedym wracał, prawie każdy z moich znajomych pytał mnie dla czegom nie wziął torby na bułki... domyślność kazała mi wierzyć że to pytanie musi się powtarzać od lat bardzo wielu, gdyż po niem jedynie poznawałem prawdziwych demokratów Krakowskich.

TEATR.

(Nowe nabytki, konkurs, „Gwiazda Syberyi“ dramat p. *L. hr. Starzeńskiego.*

Niepodobna byłoby dać sprawy z działalności naszej sceny podczas kilku tygodni w których wydawnictwo „Kaliny“ zostawało w zawieszeniu, ograniczymy się zatem na wzmiance, że personal naszego teatru został zasilony, a otworzony przez dyrekcją konkurs, na dwa najlepsze dzieła dramatyczne przyczyni się do ożywienia repertoaru i tej części literatury, która w ostatnich czasach leżała odłogiem.

Co do pierwszego, to notujemy przedewszystkiem debiut p. *Natorskiego* w farsie hr. Fredry syna p. t. „piosnka Wujaszka.“ Charakterystyki artystycznych sił debiutanta po jedynym wystąpieniu podać niemożna, publiczność przyjęła p. N. zimno a dyrekcja nie uważała za właściwe przystąpić do stałego układu.

Następnie poznaliśmy bardzo zdolnego i użytecznego artystę w osobie p. *Lucjana Ortyńskiego.* Występy jego gościnne w Okrężnym, w przysiędze Horacego i w komedji Apollona Korzeniowskiego „Majątek albo Imię“ zjednały mu życzliwość publiczności, uznanie krytyki i spowodowały stałe zaangażowanie, które do szczęśliwych nabytków naszej dyrekcji zaliczyć musimy.

W tym jeszcze tygodniu występować będzie artysta Teatrów Warszawskich p. *Zamojski* a w połowie Maja oczekujemy przybycia p. *Modrzejowskiej* na 12 gościnnych występów.

Tak tedy widzimy, że dyrekcja krakowskiego teatru nie szczędzi ani pracy ani ofiar materjalnych aby powierzoną jej rękom instytucję na należytym utrzymać stopniu i zadowolnić wszelkie możliwe wymagania publiczności, która ze swej strony o obowiązkach obywatelskich dla sceny narodowej zdaje się mieć dość słabe wyobrażenie. Dziwniej jeszcze od obojętności mieszkańców tutejszych, przedstawia się zaczepne stanowisko z którego jeden z dzienników krakowskich stara się teatr nasz podminować, ponieważ jednak występująca w łamach tego pisma w postaci recenzji teatralnych „piła dziennikarska“ w ostatnich czasach daremnej zaprzestała pracy, to i my nie chcąc wznawiać bezpożytecznych a gorszących sporów, przechodzimy porządkiem dziennym do ostatniego przedstawienia dramatu *hr. Leopolda Starzyńskiego* p. t. „Gwiazda Syberyi.“ —

Nie istotna wartość, ale patryotyczna politura zjednała utworowi temu powodzenie jakim się cieszył we Lwowie, oklaski i rzewne uniesienia towarzyszyły tam wszystkim najpospolitszym nawet patrjotycznym extemporacjom pięknej i szlachetnej Olgi, nasza publiczność na pierwszym przedstawieniu gniewała a na drugim błyszczała nieobecnością, parter nawet i galerja owe źródła gorących aplauzów, te najlepsze probierze wply-

wowej wartości dramatu, nie dały najmniejszego znaku życia..... Ochłonąwszy ze zdumienia zapytaliśmy się czyja w tym wina? Autora, Artystów, czy też samej publiczności?

Pod względem artystycznej budowy utwór hr. S. jest bardzo słaby i najłaskawszej nawet nie wytrzyma krytyki, nadziany tysiąckrotnie zużytemi i nadużytemi frazesami, rozwodnionemi w nużąco długich djalogach nie jest w stanie utrzymać widza w ciągłej emocji ani też podnieść ducha do sfery entuzjazmu, mimo to jednak patryotyczne uczucie autora kilkakrotnie w żywe przyobleka się formy i stawia reminiscencje najboleśniejszych chwil naszego narodowego życia, na samo wspomnienie, których serce prawego polaka mimowolnie konwulsyjnie ściskać się lub gorączkowo drżéć musi. Artyści nasi spełnili swoje zadanie sumiennie, nie ich ich więc wina ani autora lecz publiczności, której apatja podczas najwznioślejszych tyrad Rysoora na przedstawieniach „Ojczyzny“ tego dramatu, który sto kilkadziesiąt razy w jednym roku wstrząsał nerwami najbardziej nawet zblazowanego Paryżanina, bolesne bardzo zrobiła na nas wrażenie. Akt II dramatu „Gwiazda Syberyi“ przedstawia widok syberyjskich kopalni w których przykuci łańcuchem dogorywają nieszczęśliwi obrońcy Ojczyzny, to są nasi bracia, synowie i przyjaciele zesłani w katorgę, krwawa łza zaciemnia źrenicę przed którą stają uporczywie widma pomordowanych tam naszych ojców i dziadów.

Jest to chwila pobożnego zapomnienia z której nas budzi pusty śmiech sąsiadek z loży i głośne ziewania parteru bolejącego, że się śmiać i śmiesznym frazesom przyklaskiwać nie może. Zbudzeni w ten sposób sądzimy, że jesteśmy w Laponii, parę rzutów oka przekonywa nas jednak, że jesteśmy tylko w Krakowie!....

Mimo ciepła i kilku ustępów zbudowanych na rzeczywiście dramatycznym pierwiastku utwór hr. S. zawiera w sobie wady, które wartość całości redukują niemal do zera. Oprócz dość wykończonej postaci Olgi, wszystkie inne osoby opatrzone są w charaktera ujemne, i cechy nie wychodzące ani na chwilę nad poziom pospolitości. Kazimierz podli się podpisaniem denuncyacji bez wszelkich przekonywających motywów, więźniowie zaś i tenże sam *ex machina* rehabilitowany Kazimierz odpływają ze śpiewem, nie troszcząc się o tonącą w ich oczach Olgę. Podobny finał dramatu jest parodją w tak wysokim stopniu, że stawia całość niżej wszelkich wyczerpujących krytycznych uwag i mieści ją między takiemi płodami przerażającej literatury dramatycznej jak np. „Rinaldini,“ „Piekielna wieża“ lub „Straszny wypadek w grobach Rottensztejma.“

Artyści jak już wzmiankowaliśmy grali zadawalniająco. P. *Parżnicka* (Olga) i p. *Benda* (książe Anzelm) zasłużyli na szczególne uznanie, p. *Wolski* (Jenerał Tatarów) zbyt monotonnie traktował swoję rolę i nie postarał się o uwydatnienie walki wewnętrznej w którą go rzucała siła sytuacji.

P. *Ortyński* (Major Grawiczyn) dał nam wyborny i pełen prawdy typ lotra wychowanego w Petersburgskiej szkole, akcja rąk i gra twarzy w chwilach niecierpliwości i gniewu niezostawiła nic do życzenia, radzibyśm tylko słyszeć mniej afektacji a więcej modulacjnej miary w głosie, którego siła stosować się winna nietylko do słów wypowiadanych ale do wewnętrznego nastroju, który oddawanej postaci w danej chwili prawdopodobnie towarzyszył.

O....le.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

podana przez księgarnię

WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO

w Krakowie.

Bolesławita B., Zagadki. Obrazy współczesne. 2 tomy. Poznań 1870. . . . . 3 fl. 60.

Jeż T., Urocza. Powieść. Warszawa 1870. . 2 fl.

Kremer Józef, Listy z Krakowa. Wydanie trzecie niezmienne. 3 tomy Wilno 1869. . 9 fl.

Kr. J. I. Złoty Jasieńko powieść współczesna. Warszawa 1869. . . . . 2 fl.

Marchal W. O. Kobieta jaką być powinna. Wilno 1869. . . . . 1 fl. 30

Patrycyusz. Powieść dramatyczna. Poznań 1870. 1 fl. 80

Mill John Stuart. Poddaństwo kobiet. Toruń 1870 r. . . . . 1 fl. 50

Synowa Postera Garlanda z angielskiego autorki „Johna Halifax'a“ Warszawa 1869. 1 fl.

Zawadzki W. Z teki literackiej. Poznań 1870. 2 fl.

„ Żywot Jenerała Dwernickiego. Poznań 1870 . . . . — 18.

365 Objadów za 5 złotych przez L. C. Wydanie siódme znacznie powiększone. Warszawa 1869 . . . . 1 fl. 25.

REBUS.

Głu π. M. U. lepsza ⌣. po — jedź jedź jedź jedź jedź milczenie jedź jedź jedź jedź jedź

Znaczenie Rebusa w N. 10. Zapewne Wiosenka wkrótce nam zawita. —

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.